

JADWIGA KIWERSKA
Poznań

RELACJE AMERYKAŃSKO-NIEMIECKIE W ERZE MERKEL

Bliskie stosunki ze Stanami Zjednoczonymi były od dziesięcioleci fundamentem niemieckiej polityki zagranicznej, przesądzając o atlantyckiej orientacji najpierw Bonn, a następnie Berlina. Od czasu zjednoczenia Niemiec w 1990 r. w tych relacjach nastąpiły jednakże zasadnicze zmiany będące zarówno efektem sytuacji międzynarodowej – zniknięcia zagrożenia komunistycznego oraz pojawienia się nowych problemów i wyzwań, jak i skutkiem odzyskania przez Niemcy pełnej suwerenności oraz ich rosnących aspiracji politycznych. Silniejsze Niemcy stały się bardziej asertywne wobec oczekiwań Waszyngtonu i śmieiej przedkładały swoje racje. Doprowadziło to nawet w latach 2002-2003, za kanclerza Gerharda Schrödera, w reakcji na unilaterałą i zdominowaną czynnikiem siły politykę George'a W. Busha, do „zatrucia” wzajemnych stosunków. To wówczas Berlin znalazł się – obok Paryża i Moskwy – wśród architektów tzw. frontu odmowy, ostro sprzeciwiającego się amerykańskiej interwencji w Iraku.

Z czasem przewyciężono groźne wstrząsy i nastąpiła poprawa wzajemnych relacji. Duża w tym zasługa Angeli Merkel, która objęła urząd kanclerski w listopadzie 2005 r., po wygranych przez chadecję wyborach do *Bundestagu* i podjęła wyzwanie odbudowy stosunków z administracją Busha, ale już na nieco innych zasadach. Głównym celem opracowania jest właśnie pokazanie ewolucji w stosunkach niemiecko-amerykańskich, jaka dokonała się za jej rządów. Starano się znaleźć odpowiedź na pytanie, czy wzrosła wówczas ranga Niemiec w strategii amerykańskiej i czy stały się one dla USA „partnerem w przywództwie”. Jakie problemy pojawiły się we wzajemnych relacjach, gdy władzę w Białym Domu objął Donald Trump i czy kanclerz Merkel stawia skutecznie czoła tym nowym wyzwaniom?

PROAMERYKANIZM MERKEL W „GODZINIE PRÓBY”

Gdy Merkel obejmowała urząd kanclerski, była już znana ze swej sympatii i lojalności wobec USA. Aktem jej politycznej odwagi, nawet wbrew niektórym partyjnym kolegom i narażając się niemieckiej opinii publicznej, było konsekwentne wspieranie administracji Busha. Powtarzała, że miejsce Berlina jest po stronie Waszyngtonu: „Nasze bliskie partnerstwo i przyjaźń ze Stanami Zjednoczonymi to fundamentalny

cel dla narodu niemieckiego” – przekonywała szefowa opozycyjnej CDU w lutym 2003 r., w kryzysowym momencie wzajemnych relacji¹. Podczas kampanii wyborczej w 2005 r. Merkel deklarowała zamiar powrotu do paradygmatu niemieckiej polityki zagranicznej, wprowadzonego przez Konrada Adenauera – orientacji atlantyckiej i unikania wyboru między Waszyngtonem a Paryżem. Dowodziła, że Niemcy nie powinny wybierać między współpracą atlantycką a integracją europejską, lecz dzięki swemu położeniu w sercu kontynentu być pomostem między wyznającymi te same wartości Europą i Ameryką. Jej zdaniem zjednoczona Europa to sposób na lepszą przyszłość, a nie na osłabienie więzi z USA². Mówiła tak z pełnym przekonaniem, mimo że 56% Niemców miało złe zdanie o amerykańskim supermocarstwie i aż 83% Niemców wyrażało niezadowolenie z polityki Busha³. Tak zdecydowane stawianie kwestii relacji z USA było podyktowane jej głębokim przekonaniem, opartym na własnym doświadczeniu i odmiennym od poprzednich przywódców niemieckich. Merkel reprezentowała trzecie pokolenie powojenne – ani niezwiązane emocjonalnie z proamerykanizmem lat 50. i 60., jak pokolenie Adenauera czy Helmuta Kohla, ani też nieukształtowane przez namietności ‘68 roku, w tym silnego antyamerykanizmu, jak było to w przypadku generacji Schrödera. Nowa kanclerz urodziła się i wychowała w Niemczech Wschodnich, w rodzinie protestanckiego pastora i dla niej Ameryka była bardziej symbolem nadziei niż zagrożenia.

Przekonana, że poprawa relacji z USA leży w niemieckim interesie, przyszła kanclerz była gotowa dla niej działać, dlatego powrót do współpracy z USA był jednym z najważniejszych elementów korekty w polityce zagranicznej, jakie zapowiadała. Rozumiała, że będzie to służyć umocnieniu układu transatlantyckiego, stanowiącego ważny składnik porządku międzynarodowego i czynnik bezpieczeństwa Niemiec. Chciała też przyczynić się do zmiany antyamerykańskich nastrojów w Niemczech.

Choć stała na czele rządu utworzonego wspólnie z SPD (minimalna, zaledwie jednoprocentowa przewaga chadecji zmusiła ją do utworzenia tzw. wielkiej koalicji z socjaldemokratami), w którym ministrem spraw zagranicznych został Frank-Walter Steinmeier, poprzednio bliski współpracownik Schrödera, to starała się zrealizować swą zapowiedź odbudowy dobrych relacji z USA. Występując z *exposé* w Bundestagu, kanclerz Merkel deklarowała, że będzie dążyć do „ścisłych, szczerych, otwartych i opartych na wzajemnym zaufaniu relacji w ramach partnerstwa transatlantyckiego”⁴. W opublikowanej w październiku 2006 r. Białej Księdze dotyczącej niemieckiej strategii obronnej jednoznacznie wskazano, że „układ transatlantycki pozostaje podsta-

¹ A. Merkel, *Schroeder Doesn't Speak for All Germans*, „The Washington Post” 20 II 2003, www.washingtonpost.com/wp-dyn/articles/A32835-2003Feb19.html

² Zob. H. A. Kissinger, *A New Generation in Germany*, „The International Herald Tribune” 21 XI 2005.

³ We Francji aż 85% respondentów wyrażało niezadowolenie z polityki Busha, 81% Hiszpanów, nawet w Wielkiej Brytanii – najbliższej sojusznicy USA w Europie, przewagę mieli przeciwnicy Busha – 62%; wyniki badań *The German Marshall Fund* opublikowane w: „Gazeta Wyborcza” 13 IX 2005.

⁴ Deutscher Bundestag, Stenografischer Bericht, Berlin, Mittwoch, den 30. November 2005, Plenarprotokoll 16/4, s. 89, <http://dipt.bundestag.de/doc/btp/16/16004.pdf>.

wą bezpieczeństwa Niemiec i Europy”, a *NATO* głównym instrumentem niemieckiej polityki bezpieczeństwa i obrony. Odnosząc się do relacji z USA, podkreślano ich wielką wagę, dodając równocześnie, że te ściśle więzi muszą być „umacniane i pogłębiane poprzez wzajemne konsultacje i wspólne działanie”⁵. Nowy duch ogarniał stare fundamenty.

Zostało to dostrzeżone w Waszyngtonie. Prezydent Bush żywił nieskrywaną sympatię do Merkel, nie zapomniał jej proamerykańskiej postawy w „godzinie próby”, co dawało nowej kanclerz cenne atuty. Ale gotowość administracji Busha do ożywienia – po okresie otwartego konfliktu – bliskiej współpracy z Berlinem była efektem chłodnej analizy sytuacji, w której brano pod uwagę trudne położenie w Iraku, kwestię Iranu, a także inne wyzwania, przed którymi stanęły USA. Konstatacja, że Ameryka potrzebuje pomocy, powodowała, że Berlin postrzegany był znowu jako bardzo ważny partner. Z Merkel jako kanclerzem, któremu Biały Dom ufał i na którym mógł polegać, Niemcy powracały do roli ważnego sojusznika Ameryki, a bliskie relacje stanowiły silny filar układu transatlantyckiego. Deklarację, że Niemcy akceptują zwiększoną odpowiedzialność na arenie międzynarodowej, oceniano w Waszyngtonie jako szansę, że staną się one „prawdziwym partnerem w przywództwie”⁶. Zresztą Amerykanie z uznaniem obserwowali zaangażowanie Berlina w negocjacje z Teheranem na temat irańskiego programu nuklearnego, które choć nie przynosiły efektu, to jednak potwierdzały rosnącą pozycję Niemiec w świecie.

W tej sytuacji administracja Busha porzuciła swoją wcześniejszą taktykę osłabiania pozycji Berlina i Paryża oraz eksponowania lojalności innych europejskich partnerów, w tym Polski. Potwierdzeniem tego była częstotliwość spotkań polityków niemieckich i amerykańskich. Już w listopadzie 2005 r., czyli niemal nazajutrz po ukonstytuowaniu się rządu *CDU/CSU-SPD*, do USA pojechał szef niemieckiej dyplomacji Steinmeier, a w grudniu 2005 r. wizytę w Berlinie złożyła sekretarz stanu Condoleezza Rice. Merkel jedną ze swoich pierwszych wizyt po objęciu urzędu kanclerskiego złożyła w Waszyngtonie w połowie stycznia 2006 r. Komentarze towarzyszące tym pierwszym kontaktom na wysokim szczeblu można było ująć w formule: *US and Germany are close friends and partners*.

Fakt, że niemiecki partner zgadzał się z amerykańskim punktem widzenia na wiele ważnych kwestii, chociażby konieczności rozbudowy misji pokojowej w Afganistanie, wiele wówczas znaczył dla administracji Busha. Dowodził, że USA odzyskały swego najważniejszego po Wielkiej Brytanii sojusznika w Europie, a osłabiony na gruncie amerykańskim i światowym prezydent Bush ma jednak przyjaciół na arenie międzynarodowej.

Rewanżując się kanclerz Merkel za jej proamerykańską politykę, Bush przyjął zaproszenie i jako pierwszy prezydent USA w lipcu 2006 r. odwiedził jedno

⁵ *Weißbuch 2006 zur Sicherheitspolitik Deutschlands und zur Zukunft der Bundeswehr*, Bundesministerium der Verteidigung, Berlin 2006; zob. ocena *Gut, aber nicht genug. Das neue sicherheitspolitische Weißbuch der Bundesrepublik Deutschland*, Gütersloh, Oktober 2006, s. 4-15.

⁶ Zob. F.-J. Meiers, *Germany Defence Choices*, „Survival” No.1, 2005, s. 8.

z miast dawnej NRD. Przebieg dwudniowej wizyty Busha w Stralsundzie potwierdzał, że przywrócono dobrą atmosferę we wzajemnych stosunkach, i to zarówno w sferze formy, jak i faktów. „Podziwiam panią kanclerz i cieszę się, że mogę ją nazwać swą przyjaciółką. Stojąc ramię w ramię, możemy osiągnąć bardzo wiele” – mówił amerykański prezydent 13 lipca 2006 r. na rynku w Stralsundzie⁷. Merkel rewanżowała się, dziękując Ameryce za wsparcie procesu odbudowy jednej państwowości niemieckiej⁸. Można się było spodziewać, że rola Niemiec w kalkulacjach Białego Domu będzie rosła, zwłaszcza w obliczu słabnącej pozycji innych przywódców europejskich oraz jako antidotum na kiepskie notowania Busha, obarczanego odpowiedzialnością za „awanturę” iracką. Urzędujący prezydent potrzebował sukcesów w polityce zagranicznej, dlatego tak ważne były dla niego relacje z Niemcami.

Merkel przybyła ponownie do Waszyngtonu w styczniu 2007 r., tuż po objęciu przez Niemcy prezydencji w Unii Europejskiej oraz przywództwa formatu G-8. Była to bezprecedensowa rola Niemiec, a sama wizyta miała również specjalny charakter. Kanclerz chciała pokazać, jak duże znaczenie w tym ważnym dla Berlina półroczu będą miały stosunki z USA. Tematyka rozmów i ich atmosfera potwierdzały, że Merkel bezapelacyjnie odzyskała to, co stracił Schröder, wchodząc na drogę ostrego starcia z administracją Busha – możliwość wpływania na amerykańską politykę. Poważne potraktowanie przez Busha już wtedy tematu zmian klimatycznych czy podjęcie kwestii stosunków handlowych między USA a UE (padła wówczas propozycja stworzenia „transatlantyckiego partnerstwa gospodarczego”) były tego najlepszym dowodem⁹. Nie ulegało wątpliwości, że wobec szykującego się do ustąpienia brytyjskiego premiera Tony’ego Blaira to Merkel staje się głównym sojusznikiem Busha w Europie i tym samym wzmacnia rangę Niemiec na arenie międzynarodowej.

Przez następne miesiące kanclerz zdołała zwiększyć kredyt zaufania w Waszyngtonie (w kwietniu 2007 r. znowu była w USA), nie wychodząc z roli, która stała się już jej atrybutem – świadomej swej rangi na arenie międzynarodowej, działającej zgodnie z interesem niemieckim, stawiającej problemy i tematy do rozmów bez kompleksów, ale przy zachowaniu pewnych zasad, w których szczególnie liczył się Adenauerowski paradygmat. Potwierdzeniem tego był sukces Merkel jako gospodyni szczytu państw G-8, odbywającego się na początku czerwca 2007 r. w niemieckim Heiligendamm. Podpisana wówczas deklaracja, w której USA zgodziły się wreszcie rozważyć redukcję o 50% emisji gazów cieplarnianych oraz przekazać w gestię ONZ dalsze rozmowy na temat ochrony klimatu, uznana została za wyraźny postępek w walce ze zmianami klimatycznymi¹⁰. Szefowa niemieckiego rządu, dzięki swojej konsekwentnej takty-

⁷ Cyt. „Süddeutsche Zeitung” 14 VII 2006.

⁸ P. Dausend, *Merkel sucht enge Abstimmung mit Bush*, „Die Welt” 13 VII 2006.

⁹ *Merkel, Bush Talk Climate Change*: www.cnn.com/2007/WORLD/americas/01/05/merkel.bush.ap/index.html.

¹⁰ G. Bannas, *Merkels Welt*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 6 VI 2007; B. K. Mignone, *Climate, Bush and the G-8*, 6 VI 2007.

ce zdobywania sympatii Busha, ale też wzmacniania wzajemnego zaufania, zdołała wpłynąć na zmianę jego stanowiska. Był to jej osobisty sukces, ale też potwierdzenie coraz bardziej partnerskiego stanu relacji amerykańsko-niemieckich.

Z kolei strona amerykańska była zadowolona z decyzji *Bundestagu*, który 12 października 2007 r. wyraźną większością głosów 453 deputowanych, przy 79 przeciwnych, przedłużył mandat na stacjonowanie wojsk *Bundeswehry* w Afganistanie w ramach misji *ISAF*. Wprawdzie obecność ok. 3,5 tys. żołnierzy niemieckich pod Hindukuszem wiązała się z określonymi ograniczeniami (m.in. stacjonowanie w stosunkowo spokojnym regionie na północy kraju, koncentracja na działaniach stabilizujących sytuację, zakaz udziału w operacjach bojowych)¹¹, jednak był to znaczący wkład w operację *NATO*, ważny w obliczu pogarszającej się sytuacji w tym regionie świata.

Z pewnością administracja Busha byłaby bardziej usatysfakcjonowana, gdyby kontyngent niemiecki nie działał w tak ograniczonym zakresie, ale kanclerz Merkel była nieustępliwa. Nie ugięła się nawet podczas spotkania z prezydentem Bushem na ranczu w Teksasie w drugim tygodniu listopada 2007 r. – był to zaszczyt, którego dostąpili tylko wyjątkowi goście Busha¹². Kanclerz Merkel argumentowała, że próba zmiany charakteru kontyngentu niemieckiego będzie oznaczała kryzys w koalicji¹³. Upór był zgodny z jej głębokim przekonaniem, a także opinią niemieckiej klasy politycznej, nie mówiąc już o większości Niemców. Nie było społecznego przyzwolenia na włączenie żołnierzy *Bundeswehry* do prowadzonych na coraz większą skalę przez siły *NATO* operacji bojowych w Afganistanie.

Choć stanowisko rządu „wielkiej koalicji” i osobiście kanclerz Merkel nie odpowiadało oczekiwaniom administracji Busha, to jednak w Waszyngtonie przyjmowano to ze zrozumieniem – w rozmowie z dziennikarzami Bush zapewniał: „nie uczynię niczego, co mogłoby Angelę Merkel lub *Bundestag* postawić w trudnej sytuacji”¹⁴. Świadczyło to o jego zrozumeniu dla uwarunkowań niemieckiej polityki i świadomości sprzeciwu Niemców wobec eskalacji zaangażowania sił *Bundeswehry* w Afganistanie. Kanclerz Merkel dowiodła, że choć od początku swego urzędowania przyjęła postawę życzliwą Ameryce, a nawet pełną sympatii wobec Busha, to reprezentuje interesy państwa w pełni suwerennego, które nie poddaje się amerykańskim żądanom. Wprost przeciwnie, jest gotowe do zachowań autonomicznych wobec USA,

¹¹ Deutscher Bundestag, Antrag der Bundesregierung. Fortsetzung der Einsatzes bewaffneter deutscher Streitkräfte bei der Unterstützung der gemeinsamen Reaktion auf terroristische Angriffe gegen die USA, Drucksache 16/6939, 11 November 2007: 3, <http://dip.bundestag.de/btd/16/069/1606939.pdf>.

¹² „In Texas, when you invite somebody to your home it's an expression of warmth and respect, and that's how I feel about Chancellor Merkel” – powiedział Bush, witając swego gościa na ranczu w Crawford; *Bush, Merkel discuss world*, www.usatoday.com/news/washington/2007-11-10-bushmerkel-N.htm?csp=34.

¹³ K. De Young, *Allies Feel Strain of Afghan War*, „The Washington Post” 2 II 2008; Pressekonferenz Merkel und Bush in Crawford, www.bundesregierung.de/Content/DE/Mitschrift/Pressekonferenzen/2007/11/2; zob. też F.-J. Meiers, *Germany Defence Choices*, „Survival” No. 1, 2005, s. 20.

¹⁴ D. Riechman, *Bush Cozies Up To Foreign Leaders*, „The Washington Post” 10 XI 2007.

gdy tego wymaga jego interes, w przekonaniu, że nie zburzy to fundamentów wzajemnych relacji.

Dla Busha rozpaczliwie poszukującego silnych sojuszników w Europie, pomoc i życzliwość Berlina liczyły się szczególnie. Ceną za to wsparcie była szersza niż dotąd akceptacja Waszyngtonu dla „niemieckiej drogi” pojmowanej jako szczególnie uwarunkowania polityki, uznanie przywódczej roli Niemiec w Europie, zrozumienie dla ich interesów i priorytetów. Równocześnie w wielu ważnych kwestiach, jak choćby rozwiązania problemu irańskiego programu nuklearnego poprzez zabiegi dyplomatyczne czy kontynuowania procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie, punkt widzenia obojga liderów wydawał się bliższy.

Wzrost rangi Niemiec w relacjach z USA, przy równoczesnym nadwerężeniu wizerunku Ameryki w świecie, niósł konsekwencje dla wspólnoty transatlantyckiej, która w sensie politycznym zyskała bardziej zrównoważony charakter. W praktyce oznaczało to, że dyplomacja Niemiec, podobnie jak innych europejskich sojuszników, miała większą możliwość skutecznego forsowania swego punktu widzenia nie tylko w dyskusjach, ale także przy podejmowaniu strategicznych decyzji. Do takiej sytuacji doszło podczas szczytu NATO w Bukareszcie na początku kwietnia 2008 r., gdy Bushowi nie udało się objąć Ukrainy i Gruzji specjalnym programem przygotowawczym do członkostwa w Sojuszu. Zdecydowała o tym kanclerz Merkel, wspierana przez francuskiego prezydenta Nicolasa Sarkozy’ego. Oboje postawili weto wobec planów Busha, zgodnie twierdząc, że wywoła to reakcję Rosji, nadal uważającej te dwie były republiki radzieckie za swą potencjalną strefę wpływów¹⁵. Kilka miesięcy później, w sierpniu 2008 r., w obliczu agresywnych działań Moskwy wobec Gruzji, powrócono w debacie ekspertów do tej decyzji, uznając ją za niefortunną, bo dającą Moskwie przyzwolenie na pogwałcenie gruzińskiej integralności terytorialnej.

Opór Merkel w Bukareszcie nie zachwiał jednak stosunkami amerykańsko-niemieckimi. Do końca urzędowania Busha w Białym Domu niemiecka kanclerz pozostała jego bliskim partnerem, a wypracowany głównie przez nią kształt stosunków amerykańsko-niemieckich nazwano, posługując się określeniem użytym przez George’a H.W. Busha seniora w 1989 r., współdziałaniem „przywódców w partnerstwie”¹⁶. To partnerstwo miało nowy charakter – Merkel mogła forsować swój punkt widzenia, nawet wbrew stanowisku Waszyngtonu, a także krytykować jego politykę bez zbytnich obaw o reakcję¹⁷.

¹⁵ Zob. M. Meckel, *Die NATO sollte in Bukarest nicht dem Drängen der USA auf eine schnelle Aufnahme der Ukraine und Georgiens nachgeben*, Deutsche-Außenpolitik.de, Foreign Policy in Focus No. 360, April 2, 2008, www.deutsche-aussenpolitik.de/digest/op-ed_inhalt_47.php.

¹⁶ Zob. szerzej: J. Kiwerska, *Partnerstwo w przywództwie? Stany Zjednoczone i Niemcy (1989-2016). Perspektywa polska*, Poznań 2017, s. 85-87.

¹⁷ Zob. J. Janes, *Challenges and Choices in German-American Relations...*, s. 3; zob. też P. B e l k i n, *German Foreign and Security Policy: Trends and Transatlantic Implications*, w: L. N. Bowers (ed.), *German Foreign and Security Policy*, New York 2009, s. 1-2.

WZROST RANGI NIEMIEC

Dobra komunikacja Merkel i Busha sprawiła, że gdy w lipcu 2008 r. kandydat Partii Demokratycznej na prezydenta Barack Obama przyjechał do Niemiec, kanclerz nie zgodziła się na jego wystąpienie przed Bramą Brandenburską, tłumacząc, że jest to miejsce zarezerwowane na wyjątkowe okazje. Po zwycięstwie wyborczym Obamy uczyniło to jej pozycję wobec nowego prezydenta mało komfortową. Mimo to Obama niemal natychmiast po objęciu w styczniu 2009 r. prezydentury, rozmawiał telefonicznie – obok prezydenta Francji – z Merkel. W obu przypadkach usłyszał deklarację współdziałania „w sposób zdecydowany”¹⁸.

W pierwszym roku prezydentury Obamy przywódcy Niemiec i USA spotykali się przy różnych okazjach, ponadto dwa razy amerykański prezydent odwiedził Niemcy, a w czerwcu i listopadzie 2009 r. szefowa niemieckiego rządu przebywała w Waszyngtonie. Tych dwoje dzielił pewien uprzejmy dystans i powściągliwość, a ich relacje były na pewno mniej serdeczne niż między Merkel a Bushem. Chociaż nie należy lekceważyć atmosfery towarzyszącej spotkaniom polityków, jednak nie mogły one przesądzać o stanie relacji amerykańsko-niemieckich. Zbyt wiele było wyzwań i problemów czekających na podjęcie i rozwiązanie. Obok światowego kryzysu finansowego, były to: eskalacja działań zbrojnych w Afganistanie, daleka od stabilizacji sytuacja w Iraku, realna już groźba nuklearyzacji Iranu, zahamowany proces pokojowy na Bliskim Wschodzie, kwestie klimatyczne i energetyczne, nierozstrzygnięta walka z terroryzmem, wreszcie zdefiniowanie na nowo relacji z Rosją. Współpraca w rozwiązywaniu tych zadań była ważna nie tylko dla stosunków amerykańsko-niemieckich, ale całej wspólnoty transatlantyckiej.

Prezydent Obama zmieniając styl polityki zagranicznej, który zdominowała wola współdziałania, dialogu i negocjacji, a także poprzez zapowiedzi aktywnego włączenia się do walki ze zmianami klimatycznymi i przywrócenie atrybutów *soft power*, zdołał bardzo szybko wykreować lepszy wizerunek Ameryki. Większy pragmatyzm w działaniu i konsultacje z sojusznikami zastępowały dotychczasową ideologizację polityki amerykańskiej i autorytatywność w podejmowaniu decyzji. Ale równocześnie w Białym Domu oczekiwano od Europy większego zaangażowania i wsparcia dla amerykańskich wysiłków na arenie międzynarodowej, licząc szczególnie na Berlin. Głównym problemem był Afganistan, który ze względu na opór państw uczestniczących w misji *ISAF* przed zwiększeniem swojego zaangażowania stał się przykładem zaniku solidarności *NATO*. Podczas pierwszego spotkania z sekretarzem stanu Hillary Clinton w Waszyngtonie, na początku lutego 2009 r., minister spraw zagranicznych Steinmeier usłyszał: „W tym ważnym momencie potrzebujemy naszych najbliższych

¹⁸ Cyt. w: Deutsche Welle, *Obama Calls Europe, Gets Largely Cooperative Response*, 27 I 2009, www.dw-world.com/popups/popup_printcontent/0,,3978615,00.html.

sojuszników, takich jak Niemcy, aby pomogli nam odnieść sukces i zapewnić społeczności afgańskiej stabilizację”¹⁹.

Tego typu apele, podobnie jak kolejne strategie afgańskie ogłaszane przez Obamę, zwłaszcza zakładające skierowanie dodatkowych sił do Afganistanu, traktowano w Berlinie bardzo chłodno. Czasami wywoływały one ostry spór, w którym linia podziału przebiegała nie tylko między opozycją a stroną rządową, ale również dzieliła koalicję rządową, którą po wyborach do *Bundestagu* we wrześniu 2009 r. tworzyły *CDU/CSU* i *FDP*. Wówczas wyszły na jaw tragiczne okoliczności wydarzeń z września 2009 r., gdy to na rozkaz niemieckiego dowództwa bazy w prowincji Kunduz amerykańskie samoloty zbombardowały wskazany cel. Zginęło wówczas ponad 70 Afgańczyków, w większości cywili, co wstrząsnęło niemiecką opinią publiczną, przeciwną obecności tam niemieckich żołnierzy. W tych okolicznościach trzeba uznać za akt politycznej odwagi oraz wyraz sojuszniczej solidarności działanie kanclerz Merkel, która przekonała koalicjantów z *FDP* do decyzji o wysłaniu pod Hindukusz dodatkowych żołnierzy *Bundeswehry*. Niemiecki kontyngent, liczący w Afganistanie już około 4,3 tys. żołnierzy, miał być zwiększony o kolejnych 500 wojskowych, zaś 350 żołnierzy miało stanowić specjalne siły rezerwowe, gotowe na ewentualny wyjazd w rejon konfliktu.

Niechęć Europy do wsparcia wysiłków Amerykanów w Afganistanie miała swoje konsekwencje, gdyż prezydent Obama zaczął oceniać swych europejskich partnerów właśnie przez pryzmat ich odpowiedzialności i solidarności sojuszniczej. Był zniecierpliwiony paraliżem UE, która nie stała się aktywnym i skutecznym graczem na arenie międzynarodowej, choć miała ku temu predyspozycje. Niemieccy analitycy postulowali więc, aby Berlin odegrał większą rolę w mobilizowaniu i aktywizowaniu wspólnoty europejskiej. Przestrzegali, że w przeciwnym razie „administracja Obamy, zniechęcona biernością UE, może zwrócić się do innych partnerów i skoncentrować na innych obszarach współpracy”, Niemcy zaś tracą na znaczeniu „nie tylko wówczas gdy nie spełnią pokładanych w nich nadziei i oczekiwań, ale także wtedy gdy przejmą inicjatywy i nie będą w stanie zmobilizować innych”²⁰. Obama niewątpliwie liczył na taką aktywność Berlina.

W takim kontekście należy oceniać wizytę kanclerz Merkel w Waszyngtonie na początku listopada 2009 r. i jej wystąpienie na Kapitolu. Sam fakt, że jako zaledwie drugi w historii przywódca Niemiec mogła przemówić do połączonych izb Kongresu, należy uznać za wyraz szczególnego wyróżnienia. Przed nią na Kapitolu wystąpił tylko w 1957 r. „ojciec powojennych Niemiec” i twórca orientacji atlantyckiej w polityce zagranicznej RFN – kanclerz K. Adenauer. Zaproszenie Merkel było więc potwierdzeniem jej szczególnej roli. Przemówienie niemieckiej kanclerz, w którym było miejsce zarówno na historyczną refleksję i emocje, jak i wizję przyszłości, służyło umocnieniu wrażenia o roli Niemiec. Niezwykle istotne były fragmenty odnoszące się do relacji transatlantyckich, gdyż wtedy właśnie Merkel prezentowała się jako

¹⁹ Clinton Calls for German Help in Afghanistan, 3 II 2009, www.dw-world.com/popups/popup_printcontent/0%274000396%00.html.

²⁰ J. Riester, *Waiting for September: German-American Relations between Elections*, AOCGS, No. 30, June 2009. s. 7.

czołowy lider Europy, występujący w jej imieniu i rysujący wizję na miarę jednoczącego się kontynentu.

Wprawdzie Merkel nie uzyskała formalnego mandatu przemawiania w imieniu Europy, ale zaprezentowana przez nią wizja współpracy atlantyckiej, choć pozbawiona konkretnych propozycji i raczej pozostająca w sferze podniosłej retoryki („Niemcy są jednością, Europa jest zjednoczona. To jest to, co osiągnęliśmy. Teraz my, politycy obecnej generacji, musimy udowodnić, że jesteśmy w stanie podołać wyzwaniom XXI wieku, [...] obalić mury współczesnego świata”²¹) z pewnością podobała w Waszyngtonie, współgrała bowiem z oczekiwaniami prezydenta Obamy. Z drugiej strony nie można było zakładać, że wzajemne stosunki zbuduje się jedynie na wzniosłej retoryce o wspólnocie wartości i doświadczeń z najnowszej historii. „To musi być pragmatyczny układ określony przez te same cele i współpracę czy to w ramach *NATO* i w Afganistanie, czy w odniesieniu do innych problemów i wyzwań globalnych” – pisała amerykańska ekspertka²².

Bardzo szybko „pragmatyczny układ” amerykańsko-niemiecki został poddany weryfikacji, przynosząc jednej stronie rozczarowanie oraz wyraźne potwierdzenie polityki asertywnej drugiej stronie. Takim nowym wyzwaniem dla świata Zachodu stała się „arabska wiosna”, zapoczątkowana wydarzeniami z grudnia 2010 r. w Tunezji, która następnie w 2011 r. objęła swym zasięgiem m.in. Egipt, Bahrajn, Libię i Syrię. W Libii, podobnie jak później w Syrii, „arabska wiosna” zmieniła się w krwawą wojnę domową, wobec której Zachód podjął działania militarne. W operacji prowadzonej od 19 marca 2011 r. przez *NATO* z mandatem Rady Bezpieczeństwa ONZ, nie wzięły udziału Niemcy, co było zgodne z nadal żywą w Niemczech zasadą *Zivilmacht* i dlatego zrozumiałe. Oburzenie wywołał fakt, że Niemcy – wówczas niestały członek RB – znalazły się wraz z Rosją i Chinami w grupie tych państw, które podczas głosowania nad rezolucją przyzwalającą na operację w Libii wstrzymały się od głosu. Nicolas Burns, doświadczony dyplomata amerykański, mówił bez ogródek: „Fakt, że Niemcy, największy europejski członek Sojuszu, państwo odgrywające w nim kluczową rolę i to w różnym wymiarze, nie poparło misji *NATO*, może mieć rozstrzygające znaczenie dla jej powodzenia”. Działanie Niemiec było – zdaniem Burnsa – tym bardziej niezrozumiałe, że operacja Sojuszu miała szerokie poparcie międzynarodowe: *It's a shame that Germany could not see its way toward supporting it as well*²³.

Ostre słowa pod adresem Niemiec padły także z ust sekretarza obrony Roberta Gatesa, gdy w czerwcu 2011 r. zarzucił im brak solidarności sojuszniczej. Te krytyczne uwagi odnosiły się zresztą do wszystkich europejskich partnerów, którym wytknięto brak woli wnoszenia większego wkładu w obronność i bezpieczeństwo. Szef *Pentagonu* uznał, że Europa nadal pozostaje w roli aktywnego kibica, cieszącego się

²¹ Speech by Federal Chancellor Angela Merkel before the United States Congress, 3 XI 2009; www.bundesregierung.de/Content/EN/Reden/2009/2009-11-03-merkel-usa-kon...

²² J. Riester, *Waiting for September...*

²³ Wywiad N. Burnsa dla *Deutsche Welle* pt. *Berlin's stance on Libya has isolated Germany in NATO*, 13 IV 2011, www.dw-world.de/popups/popup_printcontent/0,,14985036,00.html; zob. też J. Dempsey, *Germany Would Join Aid Mission to Libya*, „The New York Times” 8 IV 2011.

równocześnie pełnymi amerykańskimi gwarancjami bezpieczeństwa. Słabnie pod względem potencjału militarnego i nie podejmuje wyzwań w zakresie bezpieczeństwa na miarę swych możliwości oraz amerykańskich oczekiwań. W efekcie „całkiem realna jest perspektywa ponurej, a nawet fatalnej przyszłości sojuszu transatlantyckiego” – przestrzegał Gates²⁴.

Administracja Obamy konsekwentnie oczekiwała, że jeśli ktokolwiek, to właśnie Niemcy będą impulsem pobudzającym Europę do większej aktywności. Jako inspirację do podjęcia tego wyzwania należało traktować kolejne wyróżnienie kanclerz Merkel w czerwcu 2011 r., gdy została udekorowana Prezydenckim Medalem Wolności, najwyższym cywilnym odznaczeniem amerykańskim. Pomimo powściągliwej postawy wobec interwencji w Libii i niechęci do angażowania na większą skalę potencjału wojskowego w działania *NATO*, to jednak Niemcy w kalkulacjach amerykańskich pozostały partnerem o dużym znaczeniu. Dlatego prezydent Obama, odznaczając szefową niemieckiego rządu, mówił: „Niemcy w sercu Europy należą do naszych najpotężniejszych sojuszników, a kanclerz Merkel do moich najbliższych partnerów”. A następnie dodawał: „Liczę na to, że (...) w wielu dziedzinach Niemcy okażą pełne poparcie, zakrojone na szeroką skalę”²⁵.

Tymczasem w maju 2013 r., na początku drugiej kadencji Obamy w Białym Domu, wybuchła tzw. afera podsłuchowa, gdy Edward Snowden, administrator systemów komputerowych w amerykańskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego, ujawnił opinii światowej, że USA prowadzą niemal totalną inwigilację. Podsłuchy telefonów komórkowych i śledzenie połączeń internetowych objęły przywódców i polityków z państw sojusznicznych, w tym kanclerz Niemiec. Reakcja Merkel była ostra, gdyż – jak powszechnie podkreślano – takich rzeczy się nie robi wśród przyjaciół. W telefonicznej rozmowie z Obamą domagała się wyjaśnień i zaprzestania takich praktyk. Czyniła to jednak bardziej na użytek oburzonej niemieckiej opinii publicznej, niż aby traktować „afery podsłuchową” jako czynnik w relacjach bilateralnych.

Wzajemne stosunki raczej się umacniały. Gdy kwestie związane z kryzysem finansowym coraz wyraźniej wpływały na dynamikę wydarzeń w świecie, rosła ranga Niemiec. Amerykanie widzieli w Merkel głównego lidera europejskich zmagających z kryzysem strefy euro. I chociaż amerykańska droga pokonania recesji – pobudzanie gospodarki poprzez dopływ środków, była zasadniczo inna niż niemiecka – oszczędności budżetowe, to jednak administracja Obamy główne nadzieje wiązała z niemieckimi reformami i presją Berlina wobec innych stolic europejskich. Od determinacji i skuteczności kanclerz zależeć miało – zdaniem Waszyngtonu – czy UE upora się z kryzysem. W amerykańskich analizach pojawiały się nawet opinie, że Niemcom w wymiarze gospodarczym w drugiej dekadzie XXI w. przypadła rola, jaką w ubiegłym stuleciu odgrywała Ameryka.

²⁴ Zob. S. Fidler, J. Barnes, *Gates Calls Others to Join Libya Fight*, „The Wall Street Journal” 9 VI 2011; także Th. Shanker, *Defense Secretary Warns NATO of „Dim” Future*, „The New York Times” 10 VI 2011.

²⁵ <http://www.dw.com/pl/merkel-w-usa-order-zobowi%C4%85zuje/a-15140924>.

Wkrótce również i aspekt polityczny wzmocnił rangę Niemiec. Zagarnięcie przez Rosję na przełomie lutego i marca 2014 r. Krymu, będącego integralną częścią terytorium Ukrainy, a następnie eskalacja konfliktu w Donbasie, spowodowały najpoważniejszy od zakończenia zimnej wojny kryzys bezpieczeństwa europejskiego. Spoglądano więc w stronę Waszyngtonu, oczekując jego reakcji. Kryzys ukraiński stał się ważnym testem wiarygodności amerykańskiego przywództwa w świecie, tym bardziej że wcześniej administracja Obamy włożyła wiele wysiłku w poprawę relacji z Moskwą. Zmiana podejścia do Rosji, której prezydentem był wówczas Dmitrij Miedwiediew, nazwana powszechnie „resetowaniem” stosunków, zaowocowała podpisaniem w 2010 r. ważnego dla bezpieczeństwa światowego porozumienia *START*, zmniejszającego limit amerykańskich i rosyjskich głowic jądrowych. Pozwoliła także na dalsze wykorzystanie rosyjskiej (poradzieckiej) przestrzeni do transportu dostaw przeznaczonych dla sił sojusznicznych w Afganistanie.

Polityka „resetowania” stosunków z Moskwą znajdowała uznanie w Berlinie, gdzie myślenie o Rosji jako ważnym komponencie europejskiej struktury bezpieczeństwa było bliskie różnym opcjom politycznym, także samej kanclerz Merkel. W artykule opublikowanym wspólnie z prezydentem Sarkozyem w lutym 2009 r., szefowa niemieckiego rządu przekonywała, że po konflikcie gruzińskim w stosunkach z Moskwą pojawił się „problem zaufania”, ale nie ma mowy o powrocie do zimnej wojny i nadal możliwe są relacje „oparte na zaufaniu”. Merkel wręcz dowodziła wagi silnego partnerstwa Europy zarówno ze Stanami Zjednoczonymi, jak i z Rosją²⁶.

Gdy jednak w maju 2012 r. na urząd prezydenta powrócił Władimir Putin, relacje amerykańsko-rosyjskie uległy ochłodzeniu. Apel Obamy, skierowany 13 czerwca 2013 r. spod Bramy Brandenburskiej (sic!) do władz Rosji o dalszą redukcję arsenałów atomowych, spotkał się z bardzo niechętną reakcją rosyjskiego przywódcy. Także bezpośredni kontakt Obamy z nowym/starym prezydentem Rosji potwierdził, że nie ma między nimi porozumienia i właściwie polityka „resetowania” stosunków się nie powiodła. Następnym etapem była agresja Rosji na Ukrainę i reakcja Waszyngtonu. Riposta USA na działania Moskwy była stosunkowo szybka i ostra – restrykcjami objęto m.in. kilka finansowych instytucji w Rosji, a zakazem wjazdu do USA niektóre osoby z otoczenia prezydenta Putina; prestiżowe znaczenie miała decyzja o wykluczeniu Rosji z grona państw G-8. Kontrastowało to z dość wstrzemięźliwą postawą sojuszników europejskich. Choć UE zdobyła się na bardzo krytyczne słowa pod adresem Rosji, to miała kłopoty z wypracowaniem zdecydowanego stanowiska – swoją rolę grały tu gospodarcze powiązania państw członkowskich z Rosją, co dotyczyło zwłaszcza Niemiec. Dlatego przeciwko sankcjom oponowały w Niemczech kręgi biznesu, którego przedstawiciele zainwestowali w Rosji miliardy euro. Choć więc rząd w Berlinie zdecydowanie potępiał aneksję Krymu, to nie było początkowo zgody na wprowadzenie sankcji, które uderzyłyby rykoszetem w niemieckie interesy gospodarcze i finansowe²⁷.

²⁶ Cyt. „Süddeutsche Zeitung” 4 II 2009.

²⁷ M. Matthijs, *The Three Faces of German Leadership*, „Survival”, vol. 58 no. 2, April-May 2016, s. 147.

Sytuację kanclerz Merkel, z dystansem podchodzącej do Putina i forsującej – w odpowiedzi na agresję – ostre stanowisko wobec Kremla, komplikował fakt, że jej stary/nowy od wyborów do *Bundestagu* w 2013 r. koalicjant rządowy – *SPD*, od lat opowiadający się za bliską współpracą z Moskwą, nie chciał twardego traktowania Rosji. Minister Steinmeier pozostawał wierny tradycyjnemu stanowisku socjaldemokratów, że ład bezpieczeństwa w Europie można osiągnąć „tylko z Rosją, a nie przeciw niej”, co w sytuacji, gdy Moskwa sama ten porządek drastycznie naruszyła, było sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, a nawet interesem europejskim. Tymczasem niektórzy, niegdyś prominentni politycy niemieckiej lewicy, jak były kanclerz Schröder, zasiadali w różnych rosyjsko-niemieckich konsorcjach na bardzo intratnych stanowiskach i wraz z przedsiębiorcami tworzyli silne lobby prorosyjskie. Efekt był taki, że na tym etapie rozwoju sytuacji Obama – mimo ostrych wypowiedzi samej Merkel – nie mógł liczyć na Niemcy i zyskać ich jednoznacznego wsparcia dla polityki restrykcji. Dopiero tak dramatyczne wydarzenie, jak zestrzelenie przez rosyjskich separatystów 17 lipca 2014 r. nad wschodnią Ukrainą pasażerskiego samolotu lecącego z Holandii do Malezji spowodowało większą determinację UE w działaniach wobec Moskwy. Wprowadzone pod koniec lipca 2014 r. sankcje sektorowe wymierzone były w kluczowe działy gospodarki Rosji. Nie ulegało wątpliwości, że to Niemcy, realizując stanowisko bardziej Urzędu Kanclerskiego niż resortu spraw zagranicznych, zainicjowały i zdecydowanie poparły politykę restrykcji wobec Rosji²⁸.

Berlin szedł dalej, detronizując nawet USA jako państwo, bez którego udziału nie ma mowy o zażegnaniu konfliktu na Ukrainie. Tymczasem „pierwsze skrzypce” w dyplomatycznej batalii zaczęły odgrywać Niemcy i Francja. Można było odnieść wrażenie, że państwa te powracają do tradycyjnej roli liderów w Europie, jaką pełniły w epoce Kohla i Mitterranda. Teraz to kanclerz Merkel i prezydent François Hollande zaangażowali się w negocjacje z Rosją w tzw. formacie normandzkim, czyli uwzględniającym jeszcze Ukrainę, ale bez udziału Amerykanów, bo tak chciała Moskwa²⁹. Było to działanie ryzykowne, gdyż nie gwarantowało sukcesu i mogło – przy braku powodzenia – narazić na szwank autorytet tych dwojga przywódców, a wzmocnić pozycję nieulegającą presji Putina.

Kanclerz Merkel to ryzyko podjęła, choć początkowo brakowało zdecydowanego poparcia Waszyngtonu³⁰. Pierwsze porozumienie wynegocjowane w „formacie normandzkim” i podpisane 5 września 2014 r. w Mińsku szybko okazało się bezwartościowe. Głównym punktem drugiego porozumienia mińskiego, podpisanego 12 lutego 2015 r., było zawieszenie broni na Ukrainie i wycofanie ciężkiego sprzętu z linii walk. I chociaż zapisy te były naruszane i nie zostały do dziś w pełni implementowane, to jednak napięcie i walki na wschodzie Ukrainy nieco osłabły. Był to polityczny sukces

²⁸ Zob. K. Malinowski, *Stanowisko Niemiec wobec konfliktu na Ukrainie i implikacje dla Polski*, Biuletyn Instytutu Zachodniego, nr 175/2014, www.iz.poznan.pl.

²⁹ „Format normandzki” powstał 6 czerwca 2014 r., podczas spotkania Merkel, Hollande’a, Putina i Petra Poroszenki, prezydenta Ukrainy z okazji 70-tej rocznicy lądowania aliantów w północnej Francji.

³⁰ Zob. J. Janning, A. Möller, *Leading from the Centre: Germany’s New Role in Europe*, European Council on Foreign Relations, “Policy Brief” July 2016, s. 6.

Merkel, która wzięła na siebie ogromny ciężar trudnych negocjacji, konsultując działania z Obamą. Mimo więc początkowego sceptycyzmu, administracja amerykańska przystąpiła na sytuację bez precedensu – rozmowy w kluczowej dla bezpieczeństwa Europy sprawie toczyły się bez jej udziału, a punkt widzenia Waszyngtonu reprezentował Berlin.

Był jeszcze jeden aspekt konfliktu na Ukrainie. Neoimperialna polityka Putina wobec Ukrainy pokazała, że stabilność w Europie nie jest dana raz na zawsze. Rosja znowu staje się zagrożeniem dla ustalonego porządku. Oznaczało to, że Europa pozostaje najważniejszym zobowiązaniem USA w zakresie bezpieczeństwa. Efektem tego była amerykańska pomoc dla Europy Środkowo-Wschodniej, potencjalnie zagrożonej polityką Putina. Do Polski oraz państw bałtyckich skierowano myśliwce F-16 i amerykańskich żołnierzy, którzy mieli tutaj przebywać rotacyjnie, *Pentagon* podwoił liczbę samolotów uczestniczących w patrolach przestrzeni powietrznej nad Litwą, Łotwą i Estonią, a na Bałtyk wysłano jednostki *NATO*. Także państwa europejskie, dostrzegając na horyzoncie groźne konsekwencje polityki Putina, zaczęły „zwierać szeregi” i prezentować gotowość ponoszenia większej odpowiedzialności za wspólne bezpieczeństwo³¹.

Taką ekspozycją zarówno silniejszego zaangażowania USA w bezpieczeństwo Europy, jak i wzmożonego wysiłku sojuszników europejskich stał się szczyt *NATO* w Newport na początku września 2014 r. Przywódcy państw członkowskich podjęli wówczas kilka ważnych decyzji, w tym o utworzeniu tzw. szpicy *NATO*, czyli sił natychmiastowego reagowania. Przesądzili także o konieczności wzmocnienia zdolności obronnych wschodniej flanki *NATO*³². Te fundamentalne decyzje na powrót czyniły z *NATO* skuteczny i najważniejszy filar współpracy transatlantyckiej, odstrasżający potencjalnych wrogów.

„GODNY NAJWYŻSZEGO ZAUFANIA PARTNER”

W wysiłkach na rzecz wzmocnienia bezpieczeństwa w Europie także Berlin zdemontował solidarność sojuszniczą – Niemcy miały stanowić jedno z państw ramowych, odpowiedzialnych za sformowanie sił natychmiastowego reagowania, a także włączyć się do zabezpieczenia wschodniej flanki *NATO*. Równocześnie utrzymały swój zdecydowany sprzeciw wobec pomysłu utworzenia baz *NATO* w Polsce oraz stałego stacjonowania na jej obszarze wojsk Sojuszu Atlantyckiego, gdyż byłoby to sprzeczne z zobowiązaniami podjętymi w 1997 r. wobec Rosji i mogłoby skutkować zablokowaniem kanałów komunikacji z Moskwą, czego Berlin nie chciał. Ten dualizm w podejściu Niemiec do nowych planów wzmocniających wschodnią flankę

³¹ Por. I. Krastev, M. Leonard, *Europe's Shattered Dream of Order*, „Foreign Affairs” May/June 2015, s. 50-52.

³² Wales Summit Declaration. Issued by the Heads of State and Government participating in the meeting of the North Atlantic Council Wales, 05 Sep. 2014, www.nato.int/cps/en/natohq/official_texts_112964.htm.

NATO – obrona i dialog równocześnie – widoczny był także podczas szczytu Sojuszu w Warszawie w lipcu 2016 r., dowodząc ambiwalencji w samej koalicji rządzącej w Berlinie. Podczas gdy dyplomacja pod wodzą socjaldemokraty Steinmeiera nadal kładła nacisk na utrzymanie dialogu z Rosją, to kanclerz Merkel zdecydowała o realizacji zobowiązań militarnych. Niemcy, obejmując dowództwo nad jednym z czterech batalionów wielonarodowych, zlokalizowanych w państwach bałtyckich i Polsce oraz planując skierowanie doń około tysiąca żołnierzy *Bundeswehry*, potwierdziły jednoznacznie, że są wiarygodnym i odpowiedzialnym państwem członkowskim *NATO*. Temu też służyła deklaracja Merkel o wypełnieniu do 2024 r. zobowiązania z Newport o przeznaczeniu 2% PKB na obronę. Było to działanie odpowiadające oczekiwaniom Waszyngtonu.

Nie dziwi zatem fakt, że ostatnie miesiące urzędowania Obamy w Białym Domu potwierdziły wyjątkowy charakter relacji między Waszyngtonem a Berlinem i osobiście prezydentem a kanclerz. Wyrazem uznania dla Niemiec jako lidera na arenie europejskiej oraz szczególnych więzi z kanclerz Merkel był przebieg wizyty prezydenta Obamy w Niemczech w kwietniu 2016 r. Z wypowiedzi amerykańskiego prezydenta wynikało jednoznacznie, że uważa on szefową niemieckiego rządu przynajmniej za pierwszą spośród przywódców europejskich, godną najwyższego zaufania. Obama deklarował: *You have been a trusted partner throughout my entire presidency*³³.

Trudno o większe wyrazy uznania dla Merkel, znajdującej się wówczas – ze względu na kryzys uchodźczy – pod ostrzałem społecznej i politycznej krytyki we własnym kraju oraz w niektórych stolicach europejskich, niż słowa Obamy, że otwierając Niemcy dla bezprecedensowej fali uchodźców, znalazła się ona „po właściwej stronie historii” (*on the right side of history*). Z kolei w wywiadzie prasowym amerykański gość przekonywał: „Nie możemy po prostu zatrzaskać drzwi przed bliźnimi, którzy potrzebują pomocy”; inna decyzja byłaby „zdradą naszych wartości”³⁴.

Znaczenia tych wyrazów uznania nie deprecjonował nawet jasno określony cel, z jakim amerykański prezydent przyjechał do Niemiec, wraz z grupą szefów najważniejszych amerykańskich firm oraz uczestnicząc w otwarciu targów przemysłowych w Hanowerze. Fakt, że prezydent Obama właśnie z kanclerz Merkel omawiał problem negocjowanego właśnie Transatlantyckiego Partnerstwa w zakresie Handlu i Inwestycji (*TTIP*), był wielce znaczący. Zwłaszcza w sytuacji, gdy sceptycyzm wobec *TTIP* wyrażali różni politycy w Europie i znaczna część europejskiej opinii publicznej. W samych Niemczech umowę popierało tylko 39% obywateli, a w dniu poprzedzającym przyjazd Obamy na ulice Hanoweru w proteście przeciwko *TTIP* wyszło około 30 tys. Niemców. Zwrócenie się do kanclerz Merkel oznaczało, że Obama uwa-

³³ Remarks by President Obama and Chancellor Merkel in Joint Press Conference, April 24, 2016, <https://obamawhitehouse.archives.gov/the-press-office/2016/04/24/remarks-president-obama-and-chancellor-merkel-joint-press-conference>.

³⁴ Cyt. w: A. Smale, M. D. Shear, *Obama Joins Angela Merkel in Pushing Trade Deal to a Wary Germany*, „The New York Times” 24 IV 2016.

za ją za lidera Europy, mającego moc sprawczą. To był ów „jeden telefon do Europy”, o którym swego czasu mówił Henry Kissinger, ubolewając, że w razie nagłej potrzeby Waszyngton nie bardzo wie, z kim w Europie rozmawiać.

Nawet spotkanie Obamy w gronie powiększonym o prezydenta Francji, premierów Wielkiej Brytanii i Włoch, gdy debatowano o najważniejszych problemach międzynarodowych, w tym wojnie domowej w Syrii i walce z „Państwem Islamskim”, nie zmieniło wrażenia o szczególnej roli kanclerz Merkel na arenie europejskiej. Była ona traktowana przez prezydenta Obamę jako najważniejszy partner w rozmowach o kluczowych problemach międzynarodowych, a także wiarygodny sojusznik przy podejmowaniu decyzji dotyczących czy to relacji z Rosją, czy zagrożeń dla bezpieczeństwa i stabilizacji, wreszcie odnoszących się do kwestii gospodarczych. Merkel nie miała konkurenta w relacjach z Obamą. Problem polegał tylko na tym, że był to schyłek jego urzędowania.

W takim kontekście trzeba widzieć pojęgalną wizytę prezydenta Obamy w Berlinie w połowie listopada 2016 r. Specjalnego kolorytu nadawał jej fakt, że kilka dni wcześniej, wybory prezydenckie w USA wygrał Donald Trump. Amerykanie wybrali na prezydenta człowieka nie tylko o bardzo kontrowersyjnej osobowości, ale niemającego żadnego doświadczenia w sprawowaniu funkcji państwowych i aktywności politycznej na arenie międzynarodowej. Obejmował on przywództwo supermocarstwa o wielkiej odpowiedzialności i zobowiązaniach w świecie.

Podczas kampanii wyborczej kandydat Partii Republikańskiej głosił opinie, które budziły zaniepokojenie w Europie i Niemczech. Nie tylko podważał fundament układu transatlantyckiego, kwestionując art. 5 traktatu waszyngtońskiego, stanowiący rdzeń *NATO* („jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”), ale postawił pod znakiem zapytania zasadność istnienia samego Sojuszu Atlantyckiego, mówiąc że jest on strukturą przestarzałą (*obsolete*)³⁵. Pretendent do Białego Domu stawiał bardzo ostro kwestię nierównego wśród sojuszników podziału obciążeń w ramach wspólnej polityki bezpieczeństwa (*burden sharing*) – problemu nienowego i wielokroć już, także za prezydentury Obamy, przez kolejne administracje amerykańskie podnoszonego. Nikt jednak dotychczas nie wysuwał tak jednoznacznych sugestii: „Kraje, których bronimy, muszą płacić za tę obronę. W przeciwnym razie Stany Zjednoczone nie będą miały wyboru i tę obronę pozostawią w ich gestii” – zapowiadał Trump³⁶. Groźne brzmiało jego hasło wyborcze *America First*, nawiązujące do sloganu izolacjonistów z lat 20. i 30. ubiegłego wieku i traktowane jako główny wyznacznik nowej strategii. Oznaczało ono, że wąsko pojmowany interes amerykański będzie stawiany na pierwszym miejscu. Dotyczyło to także wymiany handlowej, gdyż Trump opowiadał się za protekcjonizmem, co groźnie brzmiało dla opierających swą gospodarkę na eksporcie Niemiec.

³⁵ J. Kiwerska, „*America First*” – *Trump o amerykańskiej polityce zagranicznej*, Biuletyn Instytutu Zachodniego nr 240/2016, www.iz.poznan.pl.

³⁶ Wystąpienie Trumpa w *Center for National Interest* (27 IV 2016), <http://nationalinterest.org/feature/trump-foreign-policy-15960>.

Zwycięstwo Trumpa 8 listopada 2016 r. urealniło więc dość ponury scenariusz dla stosunków amerykańsko-niemieckich/europejskich. Czołowi politycy w Niemczech z trudem kryli rozczarowanie wynikiem wyborów. Wprawdzie przedstawiciele *CDU/CSU* komentowali zwycięstwo Trumpa w sposób wyważony, ale wyrażali zaniepokojenie konsekwencjami nowej sytuacji dla przyszłości układu transatlantyckiego i wzajemnych relacji. Kanclerz Merkel gratulując Trumpowi zwycięstwa, podkreślała znaczenie więzi Niemiec z USA. Przypominała o wspólnych dla świata Zachodu wartościach, takich jak: demokracja, wolność, szacunek dla prawa i godności człowieka, nawiązując tym samym w zawołowany sposób do podważających zasady liberalnego świata wypowiedzi Trumpa z kampanii wyborczej. Właśnie na takiej wspólnocie aksjologicznej – jej zdaniem – powinna opierać się współpraca Berlina i Waszyngtonu³⁷.

W sposób zdecydowanie mniej powściągliwy wypowiadali się politycy koalicyjnej *SPD* oraz przedstawiciele partii opozycyjnych w *Bundestagu*: Sojuszu '90/Zielonych i *Die Linke*. Jedynie politycy opozycji pozaparlamentarnej – populistycznej *Alternative für Deutschland (AfD)* przyjęli zwycięstwo sytuującego się poza politycznym establishmentem nowojorskiego miliardera z zadowoleniem. Dla nich było potwierdzeniem, że ruchy populistyczne są „na fali”. Na stronach internetowych związanych z *AfD* pojawiło się nawet hasło *Make Germany great again*, nawiązujące do drugiego z głównych sloganów wyborczych Trumpa – *Make America great again*³⁸.

Nawet zakładając, że kampania wyborcza rządzi się swoimi prawami i głoszone w niej hasła wcale nie muszą się przełożyć na konkretne działania, jednak w przypadku Trumpa, który nie liczył się z ustalonymi zasadami, prawdopodobieństwo realizacji tych zapowiedzi było znaczne. Z takimi obawami polityków niemieckich musiał się zmierzyć urzędujący jeszcze prezydent Obama, gdy 16 listopada 2016 r. przybył do Berlina z pożegnalną wizytą. Miał to być niemal triumfalny pobyt, bo choć nie udało się wynegocjować porozumienia *TTIP*, bilans dokonań w relacjach amerykańsko-europejskich, a szczególnie między Waszyngtonem a Berlinem był dodatni. Można było mówić o partnerstwie amerykańsko-niemieckim.

Prezydent Obama wykorzystał okazję, aby komplementować kanclerz Merkel za jej wkład w budowanie dobrych stosunków z USA i niemal złożyć na jej barki odpowiedzialność za zachodni świat wartości. Powtórzył swoje słowa sprzed kilku miesięcy, że jest ona jego najlepszym partnerem, wspaniałym liderem, osobą o wielkiej moralności. „Gdybym był Niemcem, w przyszłorocznych wyborach głosowałbym właśnie na nią” – stwierdził na konferencji prasowej. Odnosząc się zaś do przyszłości, na którą cień rzucało zwycięstwo kwestionującego znaczenie współpracy transatlantyckiej Trumpa, prezydent także nie krył swych obaw. Próbował jednak uspokoić nastroje, zapewniając, że nowy gospodarz Białego Domu pozostanie wierny

³⁷ *Bundeskanzlerin Merkel gratuliert dem designierten Präsidenten der Vereinigten Staaten von Amerika, Donald Trump*, Presse- und Informationsamt der Bundesregierung, 9 XI 2016, www.bundeskanzlerin.de/Content/DE/Pressemitteilungen/BPA/2016/11/201-11-09-trump.html.

³⁸ Zob. T. Morozowski, *Reakcje Niemiec na wynik wyborów prezydenckich w USA*, Biuletyn Instytutu Zachodniego nr 278/2017, www.iz.poznan.pl.

istniejącym sojuszem i utrzymane będzie amerykańskie zaangażowanie w Europie³⁹. Słowa te z jednej strony mogły napawać nadzieją, z drugiej zaś – było w tym coś niesłychanego, że amerykański prezydent musiał zapewnić o sprawach, które od połowy ubiegłego stulecia pozostawały imperatywem europejskiego/niemieckiego bezpieczeństwa oraz czynnikiem rangi Ameryki – o obecności USA w Europie jako gwarancji jej bezpieczeństwa. Zarówno relacje amerykańsko-niemieckie, jak i układ transatlantycki znalazły się w bardzo niepewnej sytuacji.

CZAS ROZBIEŻNOŚCI

Szybko się okazało, że prezydentura Trumpa to wielkie wyzwanie – funkcjonowanie nowej administracji odbiegało od dotychczasowego stylu działania na arenie międzynarodowej, a zwłaszcza od zasad występujących w świecie zachodnim. Groziło to podważeniem obowiązującego od dziesięcioleci paradygmatu bliskich relacji między USA a Europą. Wprawdzie pierwsze kontakty z przedstawicielami nowej administracji, w tym sekretarzem stanu Rexem Tillersonem i sekretarzem obrony gen. Jamesem Mattisem, mogły wskazywać, że Biały Dom nie zamierza odstąpić od wcześniejszych uzgodnień sojuszniczych, a *NATO* pozostaje kluczowym amerykańskim zobowiązaniem w zakresie bezpieczeństwa. Konsekwentnie i ostro stawiano jednak zarzut o braku pełnej solidarności państw europejskich w ponoszeniu kosztów wspólnej polityki bezpieczeństwa.

Temat *burden sharing* pojawił się także podczas pobytu kanclerz Merkel w Waszyngtonie w połowie marca 2017 r. Szefowa niemieckiego rządu zdecydowała się na wizytę w USA, mimo że wcześniej Trump oceniał jej politykę emigracyjną jako katastrofalną, a mówiąc o zaufaniu, stawiał ją w jednym rzędzie z Putinem. Występowała tam jako ważny przedstawiciel europejskiego członu wspólnoty transatlantyckiej i lider UE. Chodziło jej o potwierdzenie trwałości relacji Europy i Niemiec z USA. Wobec zarzutu Trumpa, że Niemcy stosują nieuczciwe praktyki handlowe, które przynoszą im nadmierne nadwyżki w wymianie z USA, chciała przekonać stronę amerykańską, że nawet na polu gospodarczym i wymiany handlowej trzeba szukać wspólnych celów, a nie eksponować czynniki rywalizacji. Wrażenie, jakie pozostawiło spotkanie kanclerz Merkel i prezydenta Trumpa, potwierdziło, że nowy gospodarz Białego Domu nie bierze pod uwagę ani roli Niemiec w Europie, ani znaczenia dobrych stosunków z Berlinem. W wymiarze ekonomicznym administracja Trumpa weryfikowała relacje z Niemcami wedle hasła *America First*, co oznaczało wzrost tendencji protekcyjnych, sprzecznych z ważnymi dla gospodarki niemieckiej zasadami wolnego handlu.

Obojga przywódców różnił styl polityczny i sposób refleksji nad porządkiem w świecie. Podczas konferencji prasowej Merkel zaprezentowała globalne spojrzenie na sytuację międzynarodową, podkreślając, jak ważna w rozwiązywaniu problemów

³⁹ Cyt. W: B. T. Wieliński, *Obama stawia na Merkel*, „Gazeta Wyborcza” 18 XI 2016; zob. także C. Stelzenmüller, *Is Angela Merkel the leader of the free world now? Not quite*, „The Washington Post” 17 IX 2016.

jest współpraca Ameryki i Europy. Kontrastowało to ze słabym intelektualnie i merytorycznie wystąpieniem Trumpa, który pominął niemal cały kontekst transatlantycki, podobnie jak temat UE, a skupił się na drobnych sprawach gospodarczych. Pojawiło się, co prawda uznanie dla *NATO*, jednak zdecydowanie postawiony został problem *burden sharing*, traktowany jako zarzut wymierzony głównie w Niemcy – padły słowa o finansowym zadłużeniu Niemiec wobec Ameryki.

Można więc mówić o pewnym paradoksie – Merkel przybyła do Białego Domu, aby przekonać Trumpa, że Niemcy są przyjacielem Ameryki, a nie jej wrogiem, że dla bliskiej współpracy amerykańsko-niemieckiej/europejskiej nie ma alternatywy. Wątpliwe było, czy te cele udało się kanclerz Merkel osiągnąć. Niemcy w optyce nowej administracji rysowały się raczej jako gospodarczy konkurent, czyniący z UE „narzędzie swojej dominacji”, do tego jeszcze słabo inwestujący w potencjał obronny *NATO*, a nie sojusznik i partner wart bliskiej współpracy.

Kolejne działania Białego Domu na polu międzynarodowym pogłębiały rozbieżności między Berlinem a Waszyngtonem, komplikując też relacje Merkel z Trumpem. Nie było konsensusu w wielu sprawach, o które zabiegała strona niemiecka. Mimo ofensywy dyplomatycznej Merkel i innych przywódców europejskich administracja amerykańska na początku czerwca 2017 r. wycofała się z paryskiego porozumienia klimatycznego, podpisanego przez Obamę w grudniu 2015 r. Ponadto Berlin i Waszyngton różniło podejście do Korei Płn., rozwijającej w szybkim tempie program zbrojeń jądrowych – z jednej strony Trump podgrzewał atmosferę sporu z Kim Dżong Unem, z drugiej zaś oferująca swoją rolę mediatora Merkel uważała, że tylko sankcje i dyplomacja zmuszą Pjongjang do rozmów.

Nie było wiadomo, co się stanie z porozumieniem w sprawie ograniczenia irańskiego programu atomowego (*JCPOA*), podpisanym w lipcu 2015 r., wobec którego Trump był bardzo krytyczny i zwlekał z decyzją o jego utrzymaniu w mocy. Berlin, będąc jednym z sygnatariuszy *JCPOA*, wskazywał, że rezygnacja jeszcze bardziej zdestabilizuje sytuację na Bliskim Wschodzie, zagrozi europejskim interesom bezpieczeństwa oraz będzie naruszała relacje handlowe Europy z Iranem, odbudowywane z trudem po okresie izolacji Teheranu. Niemcy znalazły się więc we wspólnym froncie państw europejskich, a także Rosji i Chin konfrontowanych z administracją Trumpa w sprawie tak istotnej dla bezpieczeństwa globalnego. Czekano z niepokojem na decyzję amerykańskiego prezydenta, która zapadła w maju 2018 r. i oznaczała wycofanie się USA z *JCPOA*.

Za osobisty sukces Merkel uznano natomiast osiągnięcie kompromisu przywódców państw G-20 w sprawie zapisu o wolnym handlu, czyli o utrzymaniu otwartych rynków i zwalczaniu protekcjonizmu. Przekonanie do tych ustaleń Trumpa, zwolennika „sprawiedliwego handlu” i przeciwnika multilateralnych porozumień handlowych, było nie lada wyczynem niemieckiej kanclerz (wcześniej wspartej przez główne państwa UE), która podczas szczytu G-20 w Hamburgu w lipcu 2017 r., umocniła też swą rolę promotora liberalnego ładu gospodarczego, tak ważnego dla nastawionej na eksport niemieckiej gospodarki. Przynajmniej wówczas można było odnieść takie wrażenie, choć świadomość labilności Trumpa nie pozwalała niczego przesądzać.

Niepewność Merkel co do skali zaangażowania USA w bezpieczeństwo europejskie, czego potwierdzeniem było ociąganie się Trumpa z deklaracją zobowiązania sojuszniczego wynikającego z art. 5 traktatu waszyngtońskiego oraz kategorycznie stawiana kwestia *burden sharing*, a także jej osobiste doświadczenia ze spotkań z nowym prezydentem, skłoniły kanclerz w maju 2017 r. do głębszej refleksji: „Czasy, gdy mogliśmy się całkowicie oprzeć na innych, dobiegły końca (...) My, Europejczycy, musimy wziąć nasze sprawy w swoje ręce”⁴⁰. Efektem tych nowych okoliczności było inspirowane przez Niemcy i Francję porozumienie *PESCO* (*Permanent Structured Cooperation*), wzmacniające współpracę obronną w ramach UE, podpisane w listopadzie i grudniu 2017 r. łącznie przez 25 państw unijnych. Mogło ono w nieodległej przyszłości prowadzić do zmniejszenia w dziedzinie bezpieczeństwa zależności Europy od USA.

Angażując się na rzecz wzmocnienia europejskich zdolności obronnych, strona niemiecka starała się równocześnie potwierdzić swą solidarność i wiarygodność sojuszniczą w ramach *NATO*. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami na początku 2017 r. rozpoczęła się na Litwie dyslokacja dowodzonej przez Niemcy wielonarodowej Batalionowej Grupy Bojowej, z udziałem 450 żołnierzy *Bundeswehry*. Ponadto w ramach misji Sojuszu 4 niemieckie myśliwce patrołowały do kwietnia 2017 r. rejon Bałtyku. Niemcy kontynuowały współpracę wojskową z irackimi *peszmergami* w ramach walki z „Państwem Islamskim”. Ich kontyngent (niespełna 1 tys. żołnierzy) był obecny w Afganistanie, ale aktywność oddziałów niemieckich nadal nie przekroczyła proggu użycia siły militarnej. Rząd niemiecki konsekwentnie podtrzymywał swoje zobowiązanie osiągnięcia do 2024 r. nakładów w wysokości 2% PKB na obronę. Wszystko to miało służyć wzmocnieniu rangi Niemiec w relacjach z USA.

Zbudowaniu silnej pozycji kanclerz Merkel w kontaktach z Trumpem zdawał się natomiast nie służyć fakt, że na scenie europejskiej pojawił się nowy konkurent – francuski prezydent Emmanuel Macron, który nie tylko zdystansował ją propozycjami reform UE, ale podjął też ofensywę dyplomatyczną wobec Waszyngtonu. Spotykając się kilkakrotnie *tête-à-tête* z Trumpem, a następnie zapraszając go w lipcu 2017 r. do Paryża na obchody Dnia Bastylli (co było wyjątkowym uhonorowaniem kontrowersyjnego gospodarza Białego Domu), prezydent Macron wykazał się pragmatycznym, dobrze skalkulowanym zamiarem zacieśnienia stosunków francusko-amerykańskich. Uznał, że pomimo różnic w podejściu do kwestii klimatycznych, porozumienia z Iranem czy wolnego handlu warto zabiegać o dobre relacje z Trumpem i na tym budować silną pozycję Francji w Europie i świecie.

Odchodząc od francuskiej zasady utrzymywania dystansu wobec Waszyngtonu, prezydent Francji wyraźnie ingerował w istniejący do niedawna amerykańsko-niemiecki układ „partnerstwa w przywództwie”. Wykazując – w odróżnieniu od Merkel – większą gotowość do dialogu z Trumpem i podejmując go w Paryżu z honorami,

⁴⁰ *Merkel nach Gipfel mit Trump* „Die Zeiten, in denen wir uns auf andere völlig verlassen konnten, sind ein Stück vorbei”, „SpiegelOnline”, 28.05.2017, <http://www.spiegel.de/politik/deutschland/angela-merkel-zeigt-sich-nach-g7-gipfel-enttaeuscht-von-donald-trump-a-1149588.html>.

zdawał się aspirować do statusu najważniejszego europejskiego partnera Ameryki. Jego zabiegi spotkały się zresztą z przychylną akceptacją ze strony Trumpa, mile usatysfakcjonowanego możliwością obserwowania 14 lipca 2017 r. imponującej parady wojskowej na Polach Elizejskich, a potem biesiadowania w wytwornej restauracji na wieży Eiffla.

Utrzymaniu siły politycznej Merkel nie służyły również wyborcze zawirowania w Niemczech. Nikłe zwycięstwo chadecji w wyborach do *Bundestagu* we wrześniu 2017 r. powszechnie uznano za równoznaczne z politycznym podważeniem rangi urzędującej kanclerz, która zatraciła atut skutecznego przywódcy. Kłopoty ze sformowaniem koalicji rządowej, której nie udało się utworzyć aż do lutego 2018 r., jeszcze bardziej nadwerzężyły pozycję szefowej chadecji, zarówno na gruncie wewnętrznym, jak i za granicą. W relacjach ze stroną amerykańską i prezydentem Trumpem zapowiadało to dalsze osłabienie możliwości forsowania niemieckich/europejskich racji. Rozstrzygnięcie wyborcze w Niemczech oznaczało wzmocnienie w *Bundestagu* nurtu krytycznego wobec USA, nastąpiło więc ożywienie dyskursu politycznego na temat relacji amerykańsko-niemieckich. Upatrując główne zagrożenie dla trwałości układu transatlantyckiego w działaniach podważającego paradygmat współpracy sojuszniczej Trumpa, Niemcy eksperci rysowali różne scenariusze polityczne. Jedni przekonywali do utrzymania strategicznych relacji z USA, widząc w nich gwarancję bezpieczeństwa i utrzymania czołowej roli Niemiec w Europie; starano się też dowiesć rangi Niemiec dla interesów amerykańskich⁴¹. Inni pisali o „post-atlantyckiej strategii Zachodu”, wiernej zasadom liberalnym i niezależnej od USA, w której Niemcy powinny odegrać rolę kreatywną⁴².

W podobnym tonie wypowiedział się w grudniu 2017 r. ustępujący minister spraw zagranicznych Sigmar Gabriel z *SPD*, który dowodząc słabnącej pozycji USA w świecie, przekonywał do wyraźniejszego artykułowania przez Niemcy swoich priorytetów, a także działania zgodnego głównie z własnym interesem. Uważał, że Niemcy powinny kształtować niezależną od USA politykę, a Europa – stać się bardziej aktywnym graczem na arenie międzynarodowej. Innymi słowy, Niemcy w niedalekiej przyszłości powinny prowadzić swoją ambitną politykę zagraniczną w większym stopniu poza układem transatlantyckim⁴³.

Nie wróżyłoby to nic dobrego relacjom, w których atlantycka orientacja Niemiec, podobnie jak zaangażowanie USA w Europie stanowiły niezbywalny czynnik. Dlatego ważne było, że w podpisanej 7 lutego 2018 r. umowie koalicyjnej nowego/starego rządu *CDU/CSU* i *SPD* podkreślono znaczenie relacji transatlantyckich, zwłaszcza w zakresie bezpieczeństwa. Równocześnie akcentowano zmiany zachodzące w polityce amerykańskiej, wymagające reakcji Berlina. Przede wszystkim skrytykowano protekcyjnistyczne tendencje Waszyngtonu, obejmujące też wymianę z Niemcami,

⁴¹ *Trotz alledem: Amerika*, „Die Zeit” 10 X 2017; *Europäische Illusionen*, „Die Zeit” 31 X 2017.

⁴² *Im Westen was Neues*, „Die Zeit” 31 X 2017.

⁴³ *Gabriel fordert neues Verhältnis zu den USA*, 05.12.2017, <http://www.tagesspiegel.de/politik/deutschland-und-die-usa-gabriel-fordert-neues-verhaeltnis-ze-den-usa/20670444.html>.

które mogłyby się odbić negatywnie na stosunkach bilateralnych. Stąd zapowiedzi intensyfikowania dialogu na poziomie państwowym i społecznym⁴⁴.

W takim kontekście trzeba widzieć kolejną wizytę kanclerz Merkel za oceanem. Sytuacja była skomplikowana także dlatego, że na początku marca 2018 r. prezydent Trump, realizując swoje obietnice wyborcze, zapowiedział podniesienie ceł na stal (o 25%) i aluminium (o 10%). Chodziło głównie o uderzenie w import z Chin, ale groziło to wywołaniem globalnej wojny handlowej, która niewątpliwie musiałaby objąć także UE, a szczególnie Niemcy. Wprawdzie administracja Trumpa do 1 maja 2018 r. wyłączyła UE (oraz Meksyk i Kanadę) z karnych ceł, przeznaczając ten czas na negocjacje ze stroną europejską i od ich przebiegu uzależniając ewentualne wprowadzenie barier celnych. Bez względu jednak na ostateczny wynik rozmów, sama perspektywa kolejnego sporu na linii Ameryka-Europa dotyczącego interesów gospodarczych głównych eksporterów, takich jak Niemcy, musiała rozpalic w Berlinie emocje.

Spodziewano się, że tematem rozmów Merkel i Trumpa w Waszyngtonie 28 kwietnia 2018 r., a więc niemal w przededniu daty wyznaczonej na podjęcie przez stronę amerykańską decyzji w sprawie karnych ceł, będą m.in. kwestie handlowe. Pod względem politycznym Merkel, zjawiając się w USA, nie była jednak w komfortowej sytuacji. Jej pozycję osłabiły zawirowania powyborcze, a kilka dni wcześniej państwową wizytę w Waszyngtonie składał prezydent Macron, podczas gdy Merkel przybyła do USA z kilkugodzinną, roboczą wizytą. Goszczenie z pełnymi honorami francuskiego przywódcy od 23 do 25 kwietnia 2018 r. potwierdzało, że od ubiegłorocznej wizyty w Paryżu Trump traktuje Macrona jako swego szczególnie bliskiego partnera. W podobnym duchu utrzymane były komentarze prasy amerykańskiej, gdzie pisano, że prezydent Francji zajął miejsce niemieckiej kanclerz jako lider Europy.

Jeśli jednak pominąć aspekty spektakularne i przejść do konkretów, to efekty dwóch tak różnych wizyt okazały się podobne – zabrakło przełomu w sprawach najważniejszych z perspektywy niemieckiej i francuskiej. Administracja Trumpa zdecydowała się jedynie o miesiąc, do 1 czerwca 2018 r., przedłużyć wyłączenie UE z karnych ceł na stal i aluminium, co dawało dodatkowy czas na negocjacje i mogło być odczytane jako gest dobrej woli ze strony Waszyngtonu. Trudno przesądzić, czy było to skutkiem interwencji jednoczących swe wysiłki przywódców Francji i Niemiec, ale w wielu innych kwestiach brakowało sukcesu. Trump nie zmienił zdania na temat porozumienia nuklearnego z Teheranem (wkrótce ogłosił wycofanie się z *JCPOA*) i nie udało się go przekonać do wagi walki z ociepleniem klimatu, na czym szczególnie zależało Macronowi.

Kanclerz Merkel z kolei stała się głównym adresatem pretensji Trumpa odnoszących się do *burden sharing*. Ponownie usłyszała o niedostatecznym udziale Europy, a zwłaszcza Niemiec w finansowaniu zdolności obronnych *NATO* – Niemcy, pomimo swego potencjału, przeznaczały na obronę niespełna 1,2% PKB⁴⁵. Temat ten nie zniknął więc z agendy relacji transatlantyckich i konsekwentnie był stawiany przez

⁴⁴ https://www.cdu.de/system/tdf/media/dokumente/koalitionsvertrag_2018.pdf?file=1.

⁴⁵ Konferencja prasowa: CNN 28 IV 2018.

Trumpa niemal jako wyznacznik relacji USA z Niemcami i Europą. Szeffowej niemieckiego rządu nie udało się przełamać sceptycznego i transakcyjnego podejścia obecnej administracji do wspólnoty transatlantyckiej. W niemieckich komentarzach po wizycie Merkel pojawiły się stwierdzenia, że „Europa jest traktowana przez Trumpa głównie jak kłopotliwy klient i obciążenie, a nie cenna akcja”. Strona amerykańska oczekuje teraz zapłaty za swoje zaangażowanie w układ transatlantycki: „Nadszedł czas wystawiania przez Waszyngton rachunku – oto nowa rzeczywistość”⁴⁶. Trudno więc nie zgodzić się z opinią, że wraz z prezydenturą Trumpa „nastąpiły ciężkie czasy dla partnerstwa amerykańsko-europejskiego”. Jest to trudny czas także dla stosunków Berlin-Waszyngton. Temperatura napięć wzrosła jeszcze bardziej, gdy 31 maja 2018 r. tuż przed graniczną datą Trump objął UE (oraz Kanadę i Meksyk) wyższymi taryfami celnymi na stal i aluminium. W sposób szczególny dotyczy to Niemiec.

*

Angela Merkel od momentu objęcia urzędu kanclerskiego w 2005 r. czyniła wiele, aby zachować Adenauerowski paradygmat polityki niemieckiej – zabiegała o bliskie relacje z USA, budując m.in. na nich silną pozycję Niemiec na arenie europejskiej. Udawało jej się to dobrze z George’em W. Bushem, a z Barakiem Obamą – doskonale. Kanclerz dbała, aby Niemcy były traktowane w Waszyngtonie z należyтым uznaniem i atencją. Oznaczało to możliwość przedstawiania własnych racji i zabiegania o realizację interesów, nie zawsze zbieżnych z amerykańskimi priorytetami.

Równocześnie Merkel starała się zachować postawę lojalnego sojusznika, wypełniającego swoje zobowiązania w ramach *NATO* i wspierającego administrację amerykańską na arenie międzynarodowej, a także podejmując inicjatywy dowodzące wspólnoty poglądów i intencji Berlina oraz Waszyngtonu. Przyniosło jej to wiele sympatii po drugiej stronie Atlantyku i przyczyniło się do umocnienia relacji amerykańsko-niemieckich, które przybrały formę „partnerstwa w przywództwie”.

Prezydentura Donalda Trumpa stała się natomiast wielkim wyzwaniem dla Berlina i trudnym doświadczeniem dla Merkel, budzącym zaniepokojenie zarówno o przyszłość stosunków amerykańsko-niemieckich, jak i układu transatlantyckiego. W każdym razie osobiste relacje Merkel i Trumpa dalekie były od poziomu zaufania i sympatii charakteryzującego kontakty niemieckiej kanclerz i prezydenta Obamy. Na domiar złego, z perspektywy Trumpa to francuski prezydent Emmanuel Macron zdawał się zająć miejsce kanclerz Angeli Merkel jako jego bliski partner i lider Europy. Wszystko to nie zapowiada dobrych perspektyw relacji Berlin-Waszyngton.

Prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska, Instytut Zachodni (kiwerska@iz.poznan.pl)

Słowa kluczowe: Merkel, G.W. Bush, Obama, Trump, stosunki amerykańsko-niemieckie

Keywords: Merkel, G.W. Bush, Obama, Trump, American-German relations

⁴⁶ Cyt. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 28 IV 2018; „Die Zeit” 28 IV 2018; zob. także „Der Spiegel” 28 IV 2018.

ABSTRACT

American-German relations are an important pillar of the USA's involvement in Europe. However, they underwent a period of slump during the presidency of G.W. Bush, when G. Schröder was the Chancellor of Germany. Chancellor Angela Merkel not only renewed close relations with Washington, but also – seeing them as a factor strengthening the position of Germany on the international arena – managed to build an American-German partnership. Her relations with President Bush can be considered good, but with President Obama – excellent. The latter regarded Merkel to be his best partner and an outstanding leader. The Trump presidency, in turn, is a difficult experience for the German side, arousing concern about the future of mutual relations.



NASZE WYDAWNICTWA

INSTYTUT ZACHODNI

ul. Mostowa 27, 61-854 Poznań

tel. +61 852 28 54

fax +61 852 49 05

e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl

Partnerstwo w przywództwie? Stany Zjednoczone i Niemcy (1989-2016) Perspektywa polska

Jadwiga Kiwerska

Prace Instytutu Zachodniego nr 93

ISBN: 978-83-61736-64-6

Poznań 2017, 398 ss.

Kolejna praca autorki specjalizującej się w problematyce amerykańskiej poświęcona została relacjom Stanów Zjednoczonych z Republiką Federalną Niemiec. Trwała obecność USA w Europie po II wojnie światowej, mająca odtąd zabezpieczać stary kontynent przed odrodzeniem się totalitaryzmów, wiązała się z faktem, iż najważniejszą rolę w polityce Waszyngtonu zaczęły odgrywać zachodnie Niemcy. Z biegiem lat stały się one cennym sojusznikiem i wartościowym partnerem gospodarczym Stanów Zjednoczonych.

Upadek ZSRR i zjednoczenie Niemiec spowodowały ewolucję w stosunkach amerykańsko-niemieckich. Niemcy, będące niekwestionowanym liderem UE, stawały się coraz bardziej asertywne wobec oczekiwań Stanów Zjednoczonych. Także USA pod wpływem narastających zmian i światowych wyzwań podjęły się redefinicji celów i metod działania na arenie międzynarodowej. Musiało to znaleźć odzwierciedlenie w relacjach z Berlinem, które przybrały postać prawie partnerskich, pozwalając Niemcom na pełnoprawne uczestnictwo w wielkiej polityce światowej.

Odrębnym wątkiem są rozważania na temat wpływu relacji amerykańsko-niemieckich na politykę polską oraz próba wskazania założeń, jakimi Polska powinna kierować się w budowaniu stosunków z obu istotnymi dla niej państwami.